

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszków*, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicą złotych polskich dwaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: M^r



Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzędów Tow. Dem. Pol.

PSZONKA.

ZOOGRAFIJA JEZUITY.

Nim przystąpimy do Zoografii Jezuitę, musimy wprzód w kilku słowach nawiasowych dopełnić to, co się ominięło w Zoografii Szlachcica-Babińczyka. Mamy tu mówić o rodzaju który w języku pospolitym zwie się *Orzeł-Biały* (Samozwaniec), a pozoologicznemu *Babińczyk-Dwoptciowiec* (Hermophrodytus-Babinensis). W rzeczy samej należy on do klasy mieszańców, która powstała z zetknięcia się Szlachty babińskiej z ludźmi na obraz Boga stworzonymi — nie żartem, jesto więc niby muł, niby pół psa, pół kozy. Ale jak w mule poznasz osła po uszach, tak w Orle-Białym-Samozwańcu poznasz Szlachcica po wszystkich jego skłonnościach, które nakształt oślich uszów wyglądają z jego duszy; stąd poszło że czasem zwą go *Osiół-Biały*. Pewną jednak jest rzeczą że *Orzeł-Samozwaniec* wstydzi się swojego początku, zapiera się powinowactwa z Babińczykami. Trudno odgadnąć dla czego? dość że mu z tém bardzo do twarzy. Można by to wytłumaczyć jedynie malpią żyłką, spólną wszystkim Babińczykom, do naśladowania ludzi, w rzeczach wprost najprzeciwniejszych babińskiej przyrodzie. Budowa zewnętrzna Orla-Samozwańca, tylko dohrze mu się przypatrzcie, stanowi przejście od zwierząt czworonożnych do ptaków i robi go najpodobniejszym do nietoperza. Skrzydełka jego są z papieru, może więc wybornie służą dzieciom do zabawy zamiast papicrowych orłów, i znaleźli się już podobno, którzy w celu téj próby na wiatr go wypuścili, bo często można go złapać ze sznureczkiem. W miejscu krwi ma on atrament, a za głowę służy mu kalamarz; stąd niema oczu, stąd znowu nierażą go najjaśniejsze prawdy, jak blask słoneczny orlego oka; przez to tylko można pojąć dla czego ma się za orla. Zwyczajny stan jego pojętności, jest stan poczciwej owieczki choręj na zawrót głowy. Trącony w słabiznę wpada w wielką wścickość; wtedy widać że ma żądło, jak niedźwiadek, na szczęście że nieumie nim robić i sam się zazwyczaj kaleczy, wszakże bez wielkiej szkody, bo to tylko pióro i do tego bardzo tępe. Lekkość jego gatunkowa równa się lekkości ołowiu; czasem jednak podlatuje, bo wewnątrz całkiem jest próżny i z wielką łatwością lada wiatr go wydyma, stąd też kie-

runek jego lotu od wiatru zależy. Ale zostawmy ten przedmiot do czasu późniejszych postrzeżeń, a przejdźmy do opisu Jezuitę.

Różnieto bardzo stworzenie od Szlachcica-Babińczyka choć oba do jednego działu w królestwie zwierząt należą. Szlachcic krwawy czasem, zwyczajnie zwierzę mięsożerne, jest jednak często dohodusznym, pocieszny, są chwile w których można się nim nabawić jak malpą. Nie tak się rzecz ma z Jezuitą. Łagodniejszy na pozór, w głębi swojej przyrody jest o sto razy dzikszy i krwawszy od Szlachcica.

Jezuita-Babińczyk należy także do rodzaju zwierząt ssących, a przez charakterystyczne swoje własności zajmuje najwłaściwsze miejsce pomiędzy nietoperzami. Zdaje się nawet, że w początkach musiał być zupełnie to samo, co jest dzisiaj nietoperz, znany pod nazwiskiem *Upiora* (*Vespertilio spectrum*). To postrzeżenie przyprowadziło niektórych do mylnego mniemania, że początek jego zasięga przedpotopowych czasów — spółkowania aniołów ziemskich ze spomnianym rodzajem straszycel. Powiadają oni dalej, że Jezuita ukrył się przed zniszczeniem potopu w głowie Adama (nie pierwszego króla de facto, ale pierwszego człowieka), że wylceiał z niej właśnie w téj chwili, kiedy pękały góry bolejące nad Chrystusem, że chociaż dzisiaj odmienił swoją powierzchowność na ludzką, jednakże ślad pierwiastkowej przyrody pozostał w ciemnej barwie jego stroju i we wstręcie do wszelkiego światła. Twierdzenie to popierają oni uwagą, że Jezuita równie jak nietoperz-upiór żyje ze szczególniejszym upodobaniem krwią i mózgiem ludzkim, że równie jak tańtan wprawia łagodnym lechtaniem swoją ofiarę w sen głęhoki, a wtedy wypróżnia jej głowę z mózgu, a serce ze krwi; że z resztą najulubiejszym jego mieszkaniem są pustki murów, głów i serc. Ale wszystkie te zdania są tylko prostym domysłem; nasze jest widocznie prawdziwsze, bo ma za sobą powagę dziejów.

Podług nas tedy, pierwszy Jezuita wylągł się w pierwszych ranach papizmu, które mu protestantyzm zadał, z jadu Lutra i piany wściekającego się milerkiem Rzymu duchownego. Stąd, widoczne każdemu, zespolenie w Jezuitę własności tak na pozór sobie przeciwnych protestantyzmu i papizmu, rząd materializm pierwszego a obluda drugiego. Jaką zagadką jest pierwszy za-

czątek Jezuita, taką samą być może późniejsze jego rozpadanie. Rzecz niezaprzeczoną że Jezuita niema w swoim rodzaju płci samczej, lubo doświadczenie codzienne przekonywa, że popęd jego płciowy, gwałtowniejszy jest niż w którymkolwiek ze zwierząt, i że Jezuita zaspakaja go przy stworzeniu najprzeciwniejszej przyrody, wszakże nikt jeszcze nie widział żeby Jezuita urodził się doskonałym Jezuitą, chociaż z ojca Jezuita. Powołujemy się wtém do świadectwa samychże matek podobnych dzieci. Gdyby inaczej było, kto wie czy całe plemie naszych przodków nie byłoby jezuitowane, tymczasem tak nie jest.

Mocno więc zaprzeczamy bezpośredniemu rozpadaniu się Jezuitów, pomimo przeciwnych przykładów dosyć pozornych, takich na przykład jak *Młodej-Polski*. Skądże się oni biorą? Na honor, że tego niedociekliśmy jeszcze. Żeby jednak tak ważnego zapytania nie zostawić bez żadnej odpowiedzi, przytoczymy tu twierdzenie chociaż obce i rażące nas cokolwiek, bo nacechowane wiarą w diabła, mogące jednak rozjaśnić nieco to trudne zagadnienie. Szanowni ci badacze, utrzymują że Jezuita biorą się z diabła, są dziećmi diabła. Jak się tworzą dzieci diabłów, to oni pomijają jako tajemnicę piekła, przestają tylko na twierdzeniu że diabeł podrzuca swoje dziecice położnicy, jakto dzieje się z potworami, które lud odmianami nazywa: podrzucone dziecię wygląda z powierzchowności jak ludzkie, ma tylko w swojej głowie jedną komórkę, której szkoła nawet Galla dotychczas nie dostrzegła, a w tej komórce siedzi dusza jezuitcka pod postacią nietopórza drobnego jak atom, która z czasem rozwija się w Jezuitę ciałem i duszą. Wolno czytelnikom uważać to zdanie za prawdziwe lub mylne; zbić go wprawdzie niemożemy, ale też i piętna pewności nie widzimy na niem. Niezatrzymując się więc dłużej nad tym przedmiotem, przejdziemy na drogę bardziej ubitą, przystępną postrzeżeniom i opisujemy stopniowo rozwijanie się Jezuita aż do stanu doskonałości.

Otóż, jak powiedzieliśmy wyżej, piskłe jezuitckie zostaje przez bardzo długi czas podobne do zwyczajnego dziecka ludzkiego, można niemal powiedzieć że się niczem od niego nie różni, niczem nie objawia swojej duszy, tak w powierzchownej budowie jak w skłonnościach wewnętrznych. Jest to nijaki stan jego bytu. Po nim następuje kolej stanu poczwarkowatego, przez jaki wszystkie ómy przechodzą. Ta epoka nie u wszystkich Jezuitów przypada na tenże sam czas zwierzęcego ich życia; u jednych objawia się ona wcześniej, u innych później. Zależy to od wewnętrznej siły jezuitckiego pierwiastku i od okoliczności zewnętrznych. Piskłe przedewszystkiem zaczyna okazywać pobożność nie wyuczajną, bawi się obrazkami, marzy o raju, drzy przed piekłem, choć niema pojęcia ani o jednym, ani o drugim, stroi umizgi do matki boskiej, ale tę pobożność łatwo odróżnić od prawdziwej chrześcijańskiej, przez to szczególnie że jej niebem jest Jezuityzm. Bóg podług wyobrażeń tej poczwarki musi być Jezuita, Najświętsza Panna to kobieta której duchownym ojcem jest Jezuita, raj to klasztor jezuitcki, piekło to cały świat zaklasztorny, aniołowie to dzieci służące Jezuitom do mszy, święci pańscy niemoga być inaczej ubrani tylko w czarne habity i czarne rogate czapeczki, i tak dalej; grzechem dla niej jest sama myśl że może być coś dobrego za obrębem zakonu jezuitckiego, jedyna droga do łaski boskiej i zbawienia ślepa wiara w nieomylną jezuitcką mądrość i władzę.

Małenki Jezuita postępując zostaje pochlebca swoich przełożonych, szpiegiem rówieśników; wściekłym nieprzyjacielem żydów; wybija im okna ile razy może to ukradkiem zrobić; jeszcze więcej niecierpi Lutra, żegna się przed nadehodzącym, płuje na odchodzącego, i tym podobnie. Rozwijanie się tych pigrynych usposobień i uczuć jest miarą dojrzewania jezuitckiej istoty; nie zawsze jest zależne od warunków rozciągających jej życie zwierzęce. Szczególniej pierwiastek wiary czyli ślepoty, znaczących to samo i jedno w pojęciu Jezuitów, objawia się coraz widoczniej coraz silniej, a co nam daje piękną sposobność do bardzo mądrego postrzeżenia że w tym razie, przynajmniej natura jezuitcka odbiega od natury pewnego domowego zwierzęcia, które rodzaje się ślepo przeciera po dachach kilku, kiedy przeciwnie plód jezuitcki widzący z urodzenia ślepie w mia-

re wzrastania. Jezuita w tym paroksyzmie gada ci wciąż o ślepym posłuszeństwie władzom, o ślepiej wierze w wiarę, ledwo nie o ślepym Panu Bogu; chce przekonać że ci niewolno myśleć o tém że myślisz, w końcu gotów dowieść że Bóg zgrzeszył przeciw Jezuitom dawszy ludziom rozum, oczy, i tym podobne różnice od zwierząt, że przeciwnie powinien był pozszywać ludzi sprężynkami, a główny sznurek dać w ręce Jezuitów. Po tym podobnych stopniach idąc dojrzewa w powłoce swojej poczwarki, aż póki niewyskoczy z niej zupełnym Jezuitą, czyli *Pater tertie probationis*.

Jezuita żyją gromadnie jak rodzaj zwierząt zwany bizonami. Ich siedliskiem świat cały; służy im każde klima. Najprzyjaźniejsza jednak jak rozpladaniu się tak ich bytowi ciemnota narodów i czasów, niekiedy płomienie, jakto bywało za błogosławionych dni S. Inkwizycji: dla tego widzieliśmy o kilka wieków nazad panowanie ich prawie powszechne, a dzisiaj lub jeszcze niedawno, podnoszące się znowu we Włoszech, Hiszpanii, Bawarii, Austrii. Zresztą Jezuita jest potwór kosmopolityczny. Niema on ojczyzny; niema w nim pociągu miłości do rodzinnej strony, do pokrewnych sobie stworzeń. Da się używać do tępienia samegoż Szlachcica-Babińczyka; a użyje go każdy kto polechce jego cheiwość, bo chciwszy jest od kruka. Z tej własności wynika że od czasu do czasu, według potrzeby, odmienia skórę czyli lenieje jak wąż, przybięra także jak kameleon rozmaite barwy, stosownie do czasu i okoliczności w których się znajduje.

Jezuita jest to pierwszy z grobowych robaków, które się objawiają na ciele trupa; poczyna on go, że się tak wyrazimy, eksploatować. Wprzódy jeszcze nim człowiek trupem zostanie, przed skonaniem; a żarłoczniejszy jest od innych tego rodzaju robaków, bo kiedy tamte przestają na martwym już ciele, Jezuita weiska się do duszy, dogryza ostatki tlejącego sumienia, i pochłania to nawet, co pozostało na ziemi po umarłym, jego dostatek ziemski.

Diwne są fenomeny objawiające się na ludziach którzy zostali ich pastwą. Ciało niezabijają, biorą się przedewszystkiem do duszy. Patrz na tego człowieka, złożył ręce, oczy spuszcza, przyniła się, zdaje się wszystkiego lekka, twarz tak wyglądająca jak żęby w piersiach serca niechylo. Nieprawda, zajrzyj do piersi, znajdziesz serce, zajrzyj do serca, a tam — okropność, bo Jezuita w człowieka wypóźnionego, składa obyczajem szarańczy i innych owadów swoje nieczystości. Wyżre co ludzkiego, a próżnię zapelnia Jezuityzmem.

Jezuita daje się przyswajać, o ile zwierzę tak dzikie ugłaskać można. Stąd idzie rodzaj Jezuitów pojedynczo żyjących, naksztalt odyńców (nie Odyńców poetów, ale dzikich wieprzów). Było dawniej, co i dziś jeszcze niezupełnie przeminęło, ale dawniej było powszechniejsze, że Szlachcica-Babińczyka pomiędzy innymi brzydkiemi nalogami swojej zwierzęcości, jakoto: obżarstwa, pijaństwa, i t. d., odznaczał się szczególniejszym pociągami do Jezuitów. W szlachciance ten pociąg na pożądliwość zakrawał, tak dalece że prawowierny Babińczyk uważał się bez Jezuita, jak bez żyda arędarza, za zwierzę niedokończzone: i kiedy człowiek zwyczajny potrzebuje do uzupełnienia swego kobiety, żony, Babińczyk ażeby był doskonałym Babińczykiem nieprzestawał na samicy, konieczną mu była trzecia istota — Jezuita, a samice miały naturę samców; stąd powstał rodzaj domowych Jezuitów znanych pod nazwiskiem kapelanów, wikarych, ojców duchownych, który w istocie znaczy to samo co pewien rodzaj zwierząt zajmujący miejsce pomiędzy domowem pastwem i bydłem; można go także policzyć do domowych sprzętów, takich na przykład jak miotła, ho służy do chęłozżenia niły Babińczyków, niły ich dusz; do takich naczyń jak na przykład obrzyk na pomyje, ho w Jezuitcie ma być skład nieczystości Babińczyków; zresztą do robactwa które się wylega śród brudu. Wyszłoto wprawdzie z mody, która dawniej mocno grasowała; niektórzy jednak Babińczycy wracają do niej, zwłaszcza Babinki, a mianowicie te, których mężowie z mody wychodzą.

Ogólna uwaga. Czy opatrzność stworzyła Jezuitę na próbkę jakiegoś utworu, a przeczując że któreby stąd na świat mogło

spłynąć, cofnęła się w postanowieniu, i chciała osamotnieniem w którym zostawiła Jezuitów zachować sobie sposób ich zartaty w każdej chwili? czy zamierzała wszystkie twory przemienić z czasem w Jezuitów? Sąto zapytania które podajemy do rozwiązania ktokolwiek zechce i może tém się zająć.

Na zakończenie, recepta bardzo skuteczna na wygubienie Jezuitów. Sądźmy że można zapobiedz rozmnażaniu się Jezuitów, a z czasem zupełnie ten rodzaj wytępić następującym sposobem. Skoro postrzeżesz symptomata Jezuityzmu w jakim człowieku, ściśnij mu przedewszystkiem porządnie gardło, dla przerwania komunikacji między głową i sercem, bo dusza — niecierpierz siedząc w głowie wyciąga dla swego pożywienia całą treść serca. Tak opatrzonego zostaw na trzy dni przynajmniej; po trzech dniach rozbierz głowę i wyczyść starannie wszystkie jęj komórki. Jeżeli chory przetrwa podobną operację, rozwiąż mu gardło i puść wolno — będzie niezawodnie człowiekiem jak inni poczciwi ludzie, jeżeli nieprzetrwa, mniejsza o niego, już to samo pokaże jak dalece jezuitcka dusza opanowała ciało, kiedy z jęj wyrzuceniem i ciało zginęło: taki człowiek choćby żył, poczciwy świat niemialby z niego korzyści; byłbyto już Jezuita i nic więcej. Chceszli sam ubezpieczyć się raz na zawsze przeciw Jezuitom, to ile razy spotkasz któregoś z nich, wznos natychmiast całą myśl do Boga, a całe serce oddaj bliźnim.

POLSKA W BANKU.

(Autor tego poematu nieżyje; umarł jako męczennik polityczny w więzieniu austriackim. Zmiany jakie znający ten poemat z rękopisu w niektórych miejscach dostrzegają, miał zaprowadzić na niewiele chwil przed zgonem, sam autor. Styl żartobliwy nikogo razić niepowinien, bo żart z osób które spowodowały upadek Polski, jakąż jest częścią kary na którą aż nadto zasłużyli).

Poczciwi nasi przodkowie
Dobre mieli serce,
Przegrali matkę Polskę — daj im Boże zdrowie!
Na cząstkowej poniterce,
A największą część przegrali
W faraona do Moskali.

W potomkach duch przodków ożył,
Chcieli grać diabelka;
Pan Mikołaj bank założył,
A w banku pezelka.
Polska droga była w banku,
A bank to nielada,
A spółnik gry w poczciwym przedstawiał się Franku
Co tak pięknie gada:
« Odegramy cię kochanko!
Polska lub zagłada! »
I zagrzmiało wielkie banko
Nocy Listopada!
Tego banko wielką chwałę
Grzmiała zienia i niebiosy,
A za nami nie nielada,
Oprócz naszych serc i kosy.

Nie był bankier ów Konstanty!
Chciał z Chłopickim razem
Po partacku grać na fanty,
Układami nie żelazem.

Czul wyraźnie przegrana prosił o akordy,
A poczciwy dyktator akordować radził.
Uradzono, zrobiono... i Konstanty hordy
Ściągnął z banku i cało za Bug uprowadził.

Chłopicki wziął taliję, i chociaż oddawna
Dobrze znał naturę kart;
Lecz dłoń do faraona była tylko wprawna,
W diabelka on diabła wart.

W owym wielkim diabelku nocy Listopada,
Gdzie jedno wygrywało: Był albo Zagłada!
Drżącą dłonią sam niewiedział,
Czy ma ciągnąć bank, czy nie;
Założywszy ręce siedział,
I marnował drogic dzień.
Gdyby wtenczas, z mieczem w dłoni,

Z ponad Buga, banko! krzyknął,
O! byłby wielki sztandar orła i pogoni
Na starych wiał granicach, gdzie wiał się nawyknał.
On radził się kabalki, a tu wołał klub:
Nie tak trzeba zbawiać kraj,
Dyktatorze! nie tak rób!
Ty akordy radzisz z wrogiem,
Idźże sobie z panem Bogiem,
A taliję tutaj daj.

Wzięli taliję sejmowi
I dali Radziwilowi.
Jak bez niego tak i z nim!
Aż Radziwil
Sam się zdziwił
Skąd ta grzeczność przyszła im.

W tém dwakroć stotysięcy poniterów stało,
A na czele graf Dybiez z bałkańską chwałą.
Banko! krzyknął, graf z Balkanu.
— « Dotrzymamy pewno panu! »
Banko! krocie dział zagrzmiały,
Banko! wrzasła zgraja,
Aż w Warszawie okna drzały,
I drzało w Peterzburgu serce Mikołaja.

Trzy dni wrzała rzeź i mordy.
W tém szczególny traf,
Prérwszy poszedł na akordy
Zabalkański graf;
Zabrał swoje bohatery
I sam ruszył na kwatery.
Polskie lance i bagnety
Taką ich powitaly uroczystą pliję,
Że aż się pogarbiły bałkańskie grzbiety,
I bohater wykrzyknął: « o tegoż tu biją! »

Pan Skrzynecki. Jan z imienia,
Byłto przyzwoity Jan,
Wziął taliję od niechcenia
I miał taki plan:
Chciał, niechodząc po Balkanie,
Urwać sobie na miejscu bałkańskiego lauru,
Banko! krzyknął niespodzianie,
Zagrzmiał napad Wawru,
I z zimowych ciepłych kwatery
Uciekał co tchu bohater,
Tam, gdzie na Iganie,
Jak kto mógł i zdołał,
Pod Dęby, do Domanie,
« Naprzód wiara! pan Jan wołał,
« Na bagnety! proch z panewki!
« Naprzód! naprzód chorągiewki! »
I strzepali na nic.
Prawda nie grzech panie Janie,
Udały się nam Iganie,
I pewnie się tam w niebie ucieszyła dusza
Poczciwego Tadeusza.

Ale pan Jan zapomniał że taliję trzymał,
Urwał laurów bałkańskich i na nich zadrzymał.

Pan Jan miał szczęście w karty, są na to dowody,
Lecz wzorem Herkulesa, po trudach zwycięstwa
Do stóp pani Janowej poszedł po nagrody,
Bo piękność, jak świat światem, jest nagrodą męstwa.
I ukląkszy przy jej stopie,
Rzekł: o najdroższa kochanko!
Już w Polsce i Europie
Głośne moje wielkie banko.
Zabalkańskich laurów snopy
Skladam u twój drogięj stopy;
Ty je listkiem mirtu zamień;
Taki laurów ze trzy kopy
Byłbym przyniosł do twój stopy;
Lecz do ciebie moja chwało,
Do ciebie me serce gnało,
A serce, ty wiesz, nie kamicą.
O! za żadną w świecie chwałę,
Już z Warszawy do Moskali,
Od ciebie me niebo całe
Twój się luby nieoddali.
I dobra pani Janowa,
W zachwyceniu cała,

Niewyrzeka ani słowa,
Tylko nań patrzala
Okiem tkliwej miłości, za całą nagrodę
Głaszcząc go białą rączką po pod siwą brodę.
Aż nieprędko, nieprędko, rzepką: — O! mój luby!
Dobre niebo spełniło wszystkie moje śluby:
Z krwawych bojów wracasz cały,
Otoczony blaskiem chwaly;
Lecz ileż ta twoja chwala
Gorzkich łez mnie kosztowała?
Nieoddalaj się odemnie,
Zaniechaj tych banków już.
Mnie tak z tobą być przyjemnie;
Tutaj, tutaj, na mém łonie,
Uwieńczone twoje skronie,
Po wojennych trudach złóż.
Słuchaj! gdybyś mógł te skronie
Złożyć na twój lubej łonie
W dawnej Jagiellów koronie!
W tenczas ja — twoja Janowa,
Byłabym Polska Królowa...
Zostań, zostań w Warszawie, książę Czartoryski
Mówią tronu bardzo bliski,
W tenczas książęzna Adamowa
Byłaby Polska Królowa.
O! tej myśli nieznoś, jeśliś tobie miła,
Zrób to drogi mój Janie hym królową była!
Nieuwierzysz jak twój żonie
Do twarzy będzie w koronie.

Tak pod mirtem w Warszawie na miłości łonie
Drzymał stary Walenrod przy siwej Aldonie,
Wielbiąc sercem rycerskiem poważne jej wdzięki.
A tymczasem do kola zbierały się burze,
Aż zagrzmiąło w ciemnej chmurze
Banko Ostrołęki!
Po którym do Warszawy, do najdroższych stopek
Przyniósł pan Jan laurów tylko mały snopek;
I pewnie się tam w niebie zamucila dusza
Pocziwego Tadeusza.

Już było wyswięcono: tu piątka, tam as.
Pan Jan siedział spokojnie, a klub do kabalki,
Sejm pocziwo wypłatał koszałki-opalki,
Miał po temu czas
Jak zaczęli radzić, doradzać, odradzać,
W kontramarszach się przechadzać,
W taki wpadli las,
Że na wieki zapomnieli.
Ze już całkiem niewiedzieli,
Co nam wygrywało — czy piątka, czy as?
Pana Jana na sejmie
Pożegnano uprzejmie,
Chodź tu panie Henryka!
Potrzebni nam wodze!
I nabrali bez liku
Pierwszych lepszych po drodze.

Zdarto nareszcie piątkę, poszedł as zdradziecki,
I wykopał dla nas grób — było Krukowicki!
Zle było grać na polu, zaprosił do miasta,
W tym dniu z grozy i niesławy
Wszedł Mikołaj do Warszawy,
I powiedział: basta!

A my wierni samym sobie,
W krawej rzezi w krawym mordzie,
Woleliśmy poleźć w grobie,
Lub pójść na świat szeroki, w dniach smutku i zgrozy,
Polską pierśią zaludniać europejskie kozy,
Niż spodlić się na akordzie.
Lecz tułacze niedobitki,
Dziś bez kraju i bez stali,
Cożśmy przegrali?
W mękiej pierśi serce bije,
W mękiej pierśi Polska żyje.
Przyjdzie jedna talija, i wszystko odbije!
Każdy z nas, dzięki Bogu,
Dobry bankier, mało który
Patrzy na dół, bo z natury
Przywykł patrzeć już do góry.
I dziś spojrzysz w około kogo w więzach włoka,
Na Sybir lub do kozy, jak szeroki świat,

A on wznosi dumne oko
Z pogardą z za krat.
I oddech jego pierśi i jego spojrzanie
Smiejsze i pogodniejsze niż technicnie Europy,
Co cała siedzi w kozie własnego spodenia,
Przytłoczona ciężarem tamerskiej stopy.
A on wielki i z za krat,
Idzie banko choć o świat,
Na me słowo, wierz ślepo, to pewno nasz brat!

BARASZKI.

Faryzeusze wydający *Zjednoczenie* zaczynają puszczać *po-gromki*; niewiadomo ze strachu, czy ze złości.
— *Orzeł-Biały* przewiduje, że komitet *Zjednoczenia* będzie nic-dobrego, bo zawczasu nominuje liktora *który go chłostać będzie*.

— *Trzeci-Maj* wzywa *Demokratę* żeby z nim o jego królu *de facto* na seryo rozprawiał. Pretensya to wszystkich obłąkanych; smiej się czy gniewaj, sroż czy lituj, oni ci zawsze o swoich królestwach, skarbach i furach siana w głowie, na seryo ropra-wiać pragną.

— Powstanie i król, to nasza alfa i omega, powiada *Trzeci-Maj*, powstanie i wolność całego ludu polskiego, to alfa i omega Tow. *Demokratycznego*? niechże teraz każdy osądzi, dodaje tenże *Trzeci-Maj*, za kim jest sprawiedliwość i rozum.

— *Dziennik-Narodowy* zarzuca *Demokratom* że żądając własności ziemskiej dla polskiego ludu, krzywdzą jego uczucia. — *Nicodrodne dziecko Wodój-Polski*, która dla tego radziła za-trzymać niewolę i ubóstwo w Polsce, ażeby tak piękna cnota, jak miłosierdzie, praktykować się w niej mogła.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

(Godziny niewiém, dnia niepamię-tam, roku pańskiego bieżącego; — pilno, bardzo pilno; franco.)

Wielmożny Mości Pszonko Dobrodziejcu.

Szaleję! Nieposiadam się z radości! Czuję w sobie nadmiar życia. Uczucia moje są przepelnione! Pozwól więc zacyt Pszonko, niech ich częśćkę przynajmniej przeleję w twoje patriotyczne pismo.

Objawienie! Objawienie! Cud nad cudami! Polska nasza, Polska droga cudem znartwychstanie! Ani łez naszych, ani naszej krwi, ani naszych ofiar już potrzebować niebędzie.

Przed zimą, czy słyszysz Pszonko, przed zimą jeszcze wraca-my do rodzinnych zagrod, a wracamy spokojnie, bez wrzawy wojennej, bez szczerku oręża, bez rewolucyjnych krzyków, i uj-rzynij Polskę w całej dawniej wielkości i majestacie

Objawienie to miał Mickiewicz, a Mickiewicz udzielił go Go-reckiemu, a Gorecki Sobańskiemu, a Sobański Januszkiewiczowi i spółce, i tak lotem błyskawicy objawienie obiegło cały Paryż, przeszło wszystkie serca, tysiącznym odbiło się echem.

Trzeba tylko w to objawienie mocno i gorąco uwierzyć, bo *najmniejsze zwątpienie*, powiada prorok, *w niweez obrócić je może*; trzeba pościć, modlić się, spowiadać i pokutować.

Wierzę! wierzę! modlę się! dzisiaj poszczę! jutro się spo-wiadam! pojutrze hiczować się będę! Dzięki prorokowi wyrwał on duszę moją z ciężkich utrapień; lżej mi teraz na sercu, choć ciemniej w głowie. Ale ja wierzę! wierzę! bo i któżby niewie-rzył, kiedy sam Januszkiewicz swoją głowę w zakład stawi że się prorostwo ziści. Wierzę więc! wierzę! Potrzykroć i bez końca wierzę! ..

Przechóg! co za zmiana! ..

— Skąd przyhywasz?

— Z klubu Godot-de-Moroy.

— Cóż tam słycać?

— Wszystko stracone!

— Klamiesz!

— Nieklamie! Januszkiewicz zachwiał się w wierze, w niweez obrócił prorostwo! Wezwany w klubie żeby nie o głowę, ale o pieniądze się założył, zakładu nieprzyjął, *figę* pokazał.

— O Przeklęty Januszkiewicza! zabiłeś mnie! Ale co mówię? Nie! ty uzdrowiłeś mnie raczej! Wracam do zmysłów! Rozumiem, chociaż wszystkich jeszcze wytłumaczysz sobie niemożę. Owa mistyfikacya jestże skutkiem okropnego obłąkania, czy haniebnej intrygi dla wysmiania najświętszej rzeczy, dla igraszki sum-nienia ludzkiego?.. A jeżcie sprawcy — litości czy pogardy godni?.. Wytłumaczcie mi to ludzce czynu, serca i rozumu....

Kończę spokojnie, zasyłając ci Obywatelu Pszonko pozdrowie-nie braterskie.

X....

Ob. Kawelmacher zechce się zgłosić we własnym interesie do Ob. Aleksandra Osieckiego, w Chalons-sur-Marne.